

Agnieszka Gralewicz: Legendy dawnej Francji we „W poszukiwaniu straconego czasu”

W „Poszukiwaniu” można doszukiwać się sensu largo wątku Tristana i Izoldy manifestującego się w dynamice miłosnej relacji Swanna i Odety. Swann – jak gdyby pod wpływem tajemnego eliksiru – szaleje za kobietą marnej reputacji, w gruncie rzeczy nie w jego typie. Trwoni swój talent spalany zazdrością, a miłość sprowadza na niego nieszczęście – pisze Agnieszka Gralewicz w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Joseph Bédier. Opowieści europejskie”.

Joseph Bédier na początku dwudziestego wieku wydał we współczesnej francuszczyźnie arcydzieła literatury średniowiecznej, m.in. *Dzieje Tristana i Izoldy*, *Pieśń o Rolandzie*. Natomiast Marcel Proust zebrał w „Poszukiwaniu” z europejskiego kanonu wszystko to, co najlepsze. Wplatał legendarne wątki do opisu świata przedstawionego, szczególnie arystokratów i rzeczywistości z nimi związanej, czyniąc niedojrzałego jeszcze narratora twórcą swoistej osobistej mitologii. Marcel zagadkę trwania starofrancuskich rodów traktował jako proces materializacji czasu. Jednocześnie konfrontacja jego dziecińczych wyobrażeń z konkretnymi przedstawicielami tych dynastii zmierzała do ich demitologizacji – odczarowania hierarchicznego świata, by następnie dotrzeć do nieułatwionej już Tajemnicy początków istnienia.

Joseph Bédier tylko o tyle był związany z Marcelem Proustem, o ile otrzymał nominację do Akademii Francuskiej, podczas gdy w tamtym okresie liczył na nią autor „W poszukiwaniu straconego czasu” zachęcony przyznaną mu nagrodą Goncourtów w 1919 roku za drugi tom cyklu, tj. „W cieniu zakwitających dziewcząt”[1]. Stąd jedynie pośrednio można łączyć te postaci, skoro żyli w tym samym czasie i fascynowali się epoką średniowieczną, co nie było oczywistym wyborem. Bliższych ich związków aktualnie nie można potwierdzić, jako że nie ma dowodów na to, by pozostawali w kontakcie lub czerpali wzajemne inspiracje.

*Joseph Bédier tylko o tyle był
związany z Marcelem
Proustem, o ile otrzymał
nominację do Akademii
Francuskiej, podczas gdy w
tamtym okresie liczył na nią
autor „W poszukiwaniu
straconego czasu”*

W „Poszukiwaniu”
można doszukiwać
się *sensu largo* wątku
Tristana i Izoldy
manifestującego się
w dynamice miłosnej
relacji Swanna i
Odety. Swann – jak
gdyby pod wpływem
tajemnego eliksiru –
szaleje za kobietą
marnej reputacji, w

gruncie rzeczy nie w jego typie. Trwoni swój talent spalany zazdrością, a miłość sprowadza na niego nieszczęście. Podobnie *Pieśń o Rolandzie* przebłyskuje w wątkach dotyczących rycerskich cech Roberta de Saint Loup. Marcelowi zdaje się, że jego przyjaciel ze świetnego rodu chyba naturze studiując księgi, czyniąc ze swojego ciała, mieszczącego najlepszą tradycję rycerską, stateczną bibliotekę. Następnie Robert – potwierdzając historię przodków – bohatercko ginie w boju podczas

pierwszej wojny światowej, dając świadectwo odwagi, nie uchylając się od powinności poniesienia ofiary. Proust na swój nowatorski sposób przybliży wypierane – szczególnie po wydarzeniach rewolucji francuskiej, następnie na skutek procesów modernizacyjnych – i stopniowo zapominane dzieciństwo – dziedzictwo Francji, szerzej Europy. Słynna magdalenka, zatopiona w naparze z lipy, która wyczarowuje dzieciństwo narratora, to przecież ciastko o kształcie muszli związanej z legendą św. Jakuba. Podobnie czynił Émile Mâle w *L'Art religieux du XIIIe siècle en France* przybliżając intelektualny wymiar gotyckich katedr, a także Joseph Bédier wydając w nowoczesnej epoce najstarsze francuskie legendy. Zarazem, cel „Poszukiwania” przekracza literackie manifestacje dawnych opowieści, stąd legendy te jedynie pulsują w warstwie powieściowej, nie przesądzając o istocie Proustowskiego przedsięwzięcia.

„W poszukiwaniu straconego czasu” – jak wskazuje Luc Fraisse – jest dziełem katedralnym, neośredniowiecznym[2], zakorzenionym w opowieści o Starej Francji za sprawą fikcyjnego rodu Guermantesów. Arystokracja inkarnuje we krwi historię kraju, legitymizując uprzywilejowaną pozycję opowieściami o swoim pochodzeniu i dokonaniach. Jeszcze niedojrzały narrator fascynuje się tymi na wpół mitologicznymi postaciami, odkrywa dzięki nim, że historia pulsuje w teraźniejszości.

Jak wskazuje Vincent Descombes aktywność narratora ma swoje strony – tj. aspekty – mieszczańską, skierowaną w przyszłość („W stronę Swanna”) i arystokratyczną, zwróconą ku przeszłości („Strona Guermantes”)[3]. Narrator poszukuje własnej tożsamości, szuka autentycznej ojczyzny, rozpięty między tymi światami, ostatecznie niewystarczającymi, Proust nasycy dzieło bogactwem odniesień, by na

*Narrator ostatecznie ceni
prawdę przeszłości. Uważa
genealogię za wiedzę
szlachetną i przeciwstawia
nieszlachetnej ignorancji*

przykładzie
procesów
zachodzących w
ówczesnej Francji
wykazać napięcie
między Starym a
Nowym – dawnym
porządkiem, w
ramach którego

niemal doskonale opracowano strategię stabilizacji przygodności bytu, a drapieżną energią parweniuszy zwiastującą nadejście nowego świata ufundowanego na zmianie. Proust odsłania niewygodną prawdę – ostatecznie nuworysze na drodze awansu pragną osiągnąć status starej arystokracji, czy to przez osobiste zasługi, czy to poprzez koligacje i sprytnie zaprojektowane małżeństwa. Gilberta – córka mieszczanina Swanna i kokoty Odety – w końcu łączy się z Robertem de Saint Loup, przedstawicielem jednej z najstarszych, najświetniejszych i najbardziej zasłużonych familii. Dwa nieprzystawalne światy jednoczą się najściślejszym węzłem.

Wedle narratora nazwisko Guermantes – podobnie do nazw miejscowości – spowite było tajemnicą, którą rozproszył jego przyjaciel Robert:

„Było owo Guermantes niby tło romansu, urojony krajobraz, który z trudem sobie mogłem wyobrazić, a który tym żarliwiej pragnąłem odkryć, wciśnięte między rzeczywiste ziemie i drogi; naraz, o dwie mile od dworca, jak gdyby nasycone właściwościami heraldycznymi; przypominałem sobie nazwy sąsiednich miejscowości, tak jakby się znajdowały u stóp Parnasu lub Helikonu i zdawały mi się one czymś

szacownym jako materialne i topograficzne warunki ziszczenia się tajemniczego zjawiska. Oglądałem znów na ścianie pod witrażami w Combray malowane herby, których tarcze wypełniały się z wieku na wiek wszystkimi dziedzictwami, jakie w drodze małżeństwa lub kupna ten znamienity dom ściągnął ku sobie ze wszystkich kątów Niemiec, Włoch i Francji; olbrzymie ziemie Północy, potężne grody Południa łączące się i składające się na Guermantes i z zaturą swojej materialności wypisujące alegorycznie swoje zielone baszty lub srebrne zamki na lazurowym polu. Słyszałem o sławnych kobiercach w Guermantes i widziałem je, średniowieczne i błękitne, nieco grube, odcinające się na kształt chmury na amarantowym i legendarnym nazwisku, u stóp starożytnego lasu, gdzie tak często polował Childebert; i miałem uczucie, że oszczędzając sobie podróży, wniknąłbym w tajemnice owej ziemi, w ową dal wieków, zbliżając się na chwilę w Paryżu do pani de Guermantes, kasztelanki zamku i pani jeziora, tak jakby jej twarz i jej słowa mogły posiadać swoisty czar gąszczów i strumieni oraz te same wiekowe właściwości co stary kodeks jej archiwów. Ale wówczas poznałem Roberta de Saint-Loup; powiedział mi, że zamek nosi nazwę Guermantes dopiero od XVIII wieku, kiedy jego rodzina go nabyła.[4]”.

W „Stronie Swanna” narrator opisuje fascynację rolą rodów w kształtowaniu się lokalnej tradycji fikcyjnego miasteczka Combray, z którego pochodził Marcel:

„Dwa gobeliny przedstawiały koronację Estery (wedle tradycji, Asuerus miał rysy króla Francji, a Estera rysy pani na Guermantes, w której król się kochał) (...) Wszystko to — i cenniejsze jeszcze przedmioty, ofiarowane kościołowi przez osoby będące dla mnie

niemal postaciami z legendy (złoty krzyż, rzeźbiony, jak powiadano, przez świętego Eligiusza, a darowany przez króla Dagoberta; grobowiec synów Ludwika Niemieckiego z porfiru i emaliowanej miedzi) — sprawiało iż, kiedyśmy szli do krzeseł, posuwałem się przez kościół niby doliną nawiedzaną przez wróżki, gdzie wieśniak cuduje się, widząc w skale, w drzewie, w kałuży, namacalny ślad ich nadprzyrodzonych odwiedzin: wszystko to robiło dla mnie z tego kościoła coś całkowicie odmiennego od reszty miasta. Budowla ta (...) ukrywała szorstki i dziki wiek XI w grubości swoich murów (...) Kościół ten wznosił do nieba ponad rynek swoją wieżę, która widziała świętego Ludwika i zdawała się patrzeć nań jeszcze, a zanurzał się ze swoją kryptą w noc merowińską. Prowadząc nas po omacku pod mrocznym sklepieniem, potężnie unerwionym niby błona olbrzymiego kamiennego nietoperza, Teodor i jego siostra oświecali nas świecą grób małej wnuczki Sigberta, na którym głęboka bruzda — niby ślad kopalnego zwierza — wyżłobiona była, powiadają, przez kryształową lampę, kiedy, w dniu zamordowania frankońskiej księżniczki, oderwała się sama od złotych łańcuchów przytrzymujących ją w miejscu dzisiejszego chóru i zanurzyła się w kamieniu, który miękko ustąpił pod nią, tak, że kryształ się nie strzaskał, a płomień nie zgasł[5]”.

Demitologizacja nie polega na całkowitym odrzuceniu legend i odarciu arystokracji z jej wyobrażonego piękna. Narrator ostatecznie ceni prawdę przeszłości. Uważa genealogię za wiedzę szlachetną i przeciwstawia nieszlachetnej ignorancji – postępując w poszukiwaniach korzeni zblizamy się intuicyjnie do tajemnicy początku dziejów, docieramy do kresu istnienia, szukamy pierwszej przyczyny. Jednocześnie, znajomość rodowodu ma skutki praktyczne – pozwala docenić gesty grzeczności wielkich panów, którzy nie są do nich zobowiązani[6]. Zarazem przekraczanie legend i mitów przez

narratora – na drodze poznawania prawdy – staje się rodzajem rozkoszowania, smakoszostwa, niedostępnego tym, którzy łakną zbyt łatwych uciech, zbyt szybkich dań. Wprawką na tej poznawczej ścieżce staje się choćby rozszyfrowywanie witraży z XIII wieku czy Złotej Legendy, jednak to nie one są kresem dociekań[7]. Amatorów prawdy tkwiącej w szczegółach, w proporcjach, w historii jest coraz mniej – poznawanie prawdy wymaga wysiłku. To poszukiwacze–badacze są zatem duchowymi arystokratami.

Znajomość rodowodu ma skutki praktyczne – pozwala docenić gesty grzeczności wielkich panów, którzy nie są do nich zobowiązani

Na drodze badań otwiera się przed narratorem inna rzeczywistość, tajemnicze początki rzeczywistości, których nie są w stanie rozjaśnić

nawet najstarsze legendy ani genealogie. Fascynację arystokratami – jako pierwszym krokiem wtajemniczenia – narrator zatem przekracza na rzecz fascynacji autentycznym arystokratyzmem ducha, a podziw dla genealogii transformuje się w zachwyty tajemniczym początkiem wszelkiego istnienia.

Agnieszka Gralewicz

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



WM

[1] J-Y. Tadie, *Marcel Proust II. Biographie*, Paris 1996, wyd. Gallimard, s. 412.

[2] Zob. L.Fraisse, *L'Oeuvre cathédrale. Proust et l'architecture médiévale*, Paris 1990.

[3] Zob. V. Descombes, *Proust: philosophie du roman*, Paris 1987.

[4] M. Proust, *Strona Guermantes*, tłum. T. Boy-Żeleński, Kraków 2014.s. 14-17.

[5] M. Proust, *W stronę Swanna*, tłum. K. Rodowska, Łódź 2018, s. 93.

[6] Por. M. Proust M., *Czas odnaleziony*, tłum. M. Żurowski, Kraków 2016., s. 265.

[7] Por. Tamże, s. 267.

